

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: fr. 10

Wychodzi co tydzień

Londyn—Paryż, dnia 5 lutego 1949 r

Rok XI. Nr. 5

Dziwne przygody Maurycego Beniowskiego

Wpadła mi przypadkiem w ręce osobliwa książka. Tytuł jej: *Memoirs and Travels of Mauritius Augustus count de Beniowsky*. Jest to angielskie wydanie (pamiętników hr. Maurycego Beniowskiego, jednego z bojowników Konfederacji Barskiej, którego niezwykle losy wzbudzały w XVIII stuleciu zainteresowanie całego cywilizowanego świata, stając się natchnieniem dla wielu ludzi pióra, muzyków i malarzy. Na tle jego przygód powstało wiele dzieł sztuki, m. in. słynny kompozytor Boieldieu napisał operę p. t. „Beniowski na wygnaniu w Kamczatce”, a z polskich dzieł ogólnie znane są powieści Sieroszewskiego „Beniowski” i „Ocean”.

Dziwne to były przygody i dziwy ich bohater. Przyszł do świata z matki Węgierki, baronowej de Revay i ojca Polaka, Samuela hr. Beniowskiego, w okresie gdy gmach Rzeczypospolitej poczynał walić się w gruzy. Okres jego życia to lata 1741-1786. Węgierska i polska krew dały mu ognisty temperament i żądę przygód. Służbę wojskową rozpoczął, jako kilkunoletni chłopiec, w wojsku austriackim ówczesnej cesarzowej Marii Teresy, wziął udział w kilku bitwach w wojnie austriacko-pruskiej, a następnie w randze porucznika wycofał się z wojska. Zamierzał udać się w podróż do Indii, lecz w tym czasie Konfederacja Barska potrzebowała jego usług i młody eks-porucznik austriacki poświęcił się służbie ojczyźnie.

Dowodząc oddziałem kawalerii odznaczył się kilkakrotnie, aż wreszcie, opadnięty pod wsią Szuka na Podolu przez przeważające siły Moskoli, dostał się z 17 ranami do niewoli.

I tu rozpoczyna się martyro-

gia człowieka, o którym tak głośno później było w ówczesnym świecie. Mimo ran zakuwają go w kajdany i wiozą w głąb Rosji. W drodze, na trasie do Kijowa, Beniowski choruje i idzie do szpitala, a po wyjściu z niego — znowu kajdany i loch bez powietrza i światła, gdzie w gromie 80 innych konfederatów przebywa przez 22 dni i nocę. Po 18 dniach 35 więźniów zmarło z głodu i braku powietrza, ale Rosjanie trupów nie pozwolili sprzątnąć. Po 22 dniach pozostających przy życiu wygnano z lochu i popędzono dalej pieszo, bijąc pozostałych w tyle kołbami. Z 783 konfederatów pędzonych w ten nieudzielny sposób do Kijowa dotarło żywych tylko 148.

Nasz bohater był w gromie tych, co ocaleli, ale dotarli do Kijowa w stanie godnym pożałowania. Na tzw. „prowierkę” stawili się niesiony na noszach przez towarzyszy. Dalsza trasa wiodła przez Kazań, Tułę do Petersburga, gdzie usiłowano uciec, ale został ujęty i wtrącony do lochów, a po komedii procesu (tak jak w dzisiejszej Rosji sowieckiej) został skazany na zesłanie na Kamczatkę.

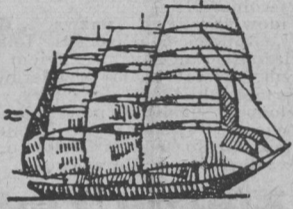
Popłynął korowód kibitek w daleką północ. W jednej z nich był Beniowski. Do Tobolska przybyli zesłańcy 20 stycznia 1770 roku. 4 lutego kibitki ruszyły dalej wlokąc się wolno przez na pół dziki kraj, tak, że wyjechały dopiero 17 kwietnia przybyli do Tomsku, po czym ruszyli dalej drogą przez Krasnojarsk. Po drodze z niewygód i braku furaz wzięli im niemal wszystkie konie i zesłańcy, na pół żywi z głodu przybyli dnia 25 lipca, po długiej podróży do rzeki Angary, gdzie nabylu nieco żywności od Tunguzów. 20 sierpnia Beniowski był w Jakucku, gdzie wygnano go zatrzymanym aż do 16 października, w którym to dniu wyruszają do Ochocka, miasta więźniów i zesłańców. Stamtąd na statku „Sw. Piotr i Paweł” — dalej na Kam-

czatkę.

W drodze zerwała się straszna burza na morzu i złamany maszt ciężko ranił kapitana, który mianował Beniowskiego swym zastępcą. Bohater nasz widząc, że ze zrujnowanym statkiem nie zdola uciec, przybił po wielu trudach do portu na Kamczatce. Był to dzień 2 grudnia 1770 roku, a więc przeszło rok od czasu rozpoczęcia podróży. Tu Beniowski i towarzysze spotykają innych zesłańców Polaków i Rosjan.

Krótki okres pobytu Beniowskiego na Kamczatce zjednywa mu zaufanie wygnawców, którzy obierają go swym przywódcą i aprobują całkowicie jego plany ucieczki.

Pelen uroku młodzieniec zjednywa sobie i Rosjan. Gubernator Kamczatki Niłow daje mu zajęcie nauczyciela swych dzieci i przyjmuje u siebie w domu, a nawet faworyzuje. córka Niłowa, piękna Afanasja traci serce zakochana w pięknym wygnawcu. Będąc doskonałym szachistą, (przechował się w teorii szachów jego słynny mat „etouffe”) Beniowski gra o grube pieniądze w szachy, występując ze strony Niłowa przeciw bogatym kupcom.



W kwietniu 1771 Beniowski mając zorganizowanych wszystkich wygnawców, urządził bunt, w którym ginie gubernator Niłow, sam zajmuje statek „Sw. Piotr i Paweł”, na którego maszcie każe wciągnąć polską flagę.

12 maja 1771 okręt liczący 96 osób załogi, w tym 9 kobiet, a między nimi oddaną mu bez pamięci piękną Niłownę, Afanasję, odpływa w kierunku Chin. Trudno opisać wszystkie przygody tego statku pod polską banderą. A więc były tam walki z krajowcami na Formozie, potem sojusz z tamtejszym władcą i Beniowski obdarowany złotem, srebrem i perłami. Płyną dalej. W Macao statek pada ofiarą złośliwej febrы. Ginie 21 osób, między nimi piękna Afanasja. Po sprzedaniu statku Beniowski wraz z towarzyszami przybywa do Francji i tam zostaje mu złożona propozycja ugruntuowania władzy francuskiej na Madagaskarze.

2 lutego 1774 Beniowski wraz z swą tułaczą załogą odpływa z Isle de France na Madagaskar, gdzie ląduje 14 lutego. Tam w dniu 10 października krajowcy obierają go swym królem i po uroczystej koronacji Beniowski obejmuje władzę nad wyspą.

Tym czynnem Beniowski naraził się Francuzom, którzy wysłali przeciwko niemu ekspedycję karną. Dwie uzbrojone korwety francuskie atakują jego nowe królestwo i od kuli z działa francuskiego ginie Beniowski, pozostawiając po sobie wspomnienie czarującego człowieka, wierne go towarzyszą, odwaga i do szaleństwa żołnierza i niezbyt godnego wiary pamiętnikarza, ponieważ miał słabość do koloryzowania. Jak twierdzi komentatorzy, nie wszystkie barwne opisy przygód w jego pamiętniku miały pełne pokrycie w rzeczywistości. Niemniej prawdziwe przygody pasują Beniowskiego na wielkiego awanturника, w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Grób jego na dalekim Madagaskarze jest jednym ze śladów, jakie Polacy pozostawili w swych dziwnych wędrowkach po świecie, po utraceniu własnej ojczyzny.

ROMAN GRZYMAŁA

Na cmentarzysku złej przyjaźni

TRUP POGRZEBANY

Wśród wydarzeń ostatnich dni z pewnością najbardziej pomyślnym — może jedynym pomyślnym — było rozpadnięcie się Światowej Federacji Związków Zawodowych. Ten ponowny plód ery jałtańskiej był, podobnie jak inne, również nieudane twory tej tragicznej epoki, narzędziem propagandy sowieckiej i tylko Moskwa ma powód rozbiec Federacji oplakiwać.

Nie jest przypadkiem, że SFZZ pierwsza ze wszystkich organizacji obejmujących narody wolne i blok niewolniczy dojrzała do decydującego kryzysu. Przede wszystkim od samego początku nie wszyscy na świecie dali się na ten pomysł nabrać: jedna z dwu wielkich organizacji robotniczych w Ameryce, AFL, odmówiła należenia do niej, ponieważ rozumiała, że związki zawodowe

w państwie totalnym, jakim jest Rosja i kraje przez nią podbite, nie są żadnymi związkami zawodowymi, a jedynie organami państwa. Ta odmowa AFL, metoda organizacyjna przyjęta w SFZZ oraz opanowanie przez komunistów centrali związków zawodowych we Francji i Włoszech sprawiły, że w przeciwieństwie do ONZ Rosja miała tam większość i dyktowała politykę Federacji. Brytyjczycy oraz Amerykanie z CIO musieli się przeciw temu w końcu zbudować. Trwało co prawda trzy lata, nim zrozumieli swój błąd, ale — lepiej późno niż nigdy.

KROK NAPRZÓD, JEŻELI ...

Gdyby jednak skończyło się na wystąpieniu zachodnich, wolnych związków zawodowych, to wydarzenie nie byłoby zbyt doniosłe. Możliwie najszybciej winien nastąpić na-

stępny krok, a mianowicie stworzenie międzynarodowej federacji tych wolnych związków, obejmujących w pierwszym rzędzie brytyjski TUC, obie organizacje amerykańskie, AFL i CIO, oraz francuską „Force Ouvriere”. Zadaniem takiej federacji byłaby walka z wpływami komunistycznymi w ruchach zawodowych i akcja na rzecz prawdziwej wolności świata pracy. Musiałaby to być akcja ofensywna jasno wysuwająca hasło uwolnienia robotników za żelazną kurtyną z pod jarzma państwa totalnego. Trzeba też spodziewać się, że w takiej nowej federacji „zachodniej” znajdzie się miejsce dla reprezentacji prawdziwego ruchu robotniczego z krajów za żelazną kurtyną, wylonej przez emigrację z tych krajów.

Gdy to nastąpi, można będzie powiedzieć, że uczyniono został wielki krok naprzód. Byłby to zarazem przykład do naśladowania dla innych wielkich organizacji międzynarodowych próbujących wciąż jeszcze gościć ogień z wodą. W pierwszym rzędzie oczywiście chodzi o ONZ.

W NIEWOLI ZAKŁAMANEGO FRAZESU

Niestety w chwili obecnej nie widać żadnych tendencji przeprowadzenia w stosunku do ONZ tej samej operacji chirurgicznej, jaką dokonano na SFZZ. Skłonność do tego jest raczej mniejsza, niż była przed paru miesiącami. Najlepszym dowodem jest mowa prezydenta Truman'a wygłoszona z okazji rozpoczęcia nowego czterolecia. Truman, wylczając cztery fundamenty amerykańskiej polityki zagranicznej, na pierwszym zaraz miejscu postawił dalsze udzielanie wszelkiego poparcia ONZ i zabieganie o... podniesienie jej autorytetu.

Dowodzi to jak bardzo polityka amerykańska stała się niewolniczym frazesem. Nie może się zdobyć na spojrzenie prawdziwe w oczy i powiedzenie własnemu społeczeństwu, że ONZ to oszukiwanie samych siebie i że mówienie o „autorytecie” ONZ to kpiny ze zdrowego rozsądku.

Żeby jeszcze Anglosasi robili jakiś rozsądny użytek z organizacji Narodów Zjednoczonych, żeby wykonywali ją jako forum dla oskarżania Sowietów i ich satelitów. Ale gdzieś tam! Mocarstwa zachodu nie myślą nawet o wytoczeniu w ONZ sprawy Katynia, jak to proponował

któs w dyskusjach na łamach „Daily Telegraph”, czy sprawy kardynała Mindszenty, jak tego domagano się w angielskiej Izbie Gmin i amerykańskiej Izbie Reprezentantów.

NOWE DOWODY NIEMOCY

Ostatnie tygodnie raz jeszcze dowiodły, że ONZ nie jest zdolna do żadnej porządnej roboty. Z okazji sprawy Indonezyj Rada Bezpieczeństwa stała się tylko platformą dla demagogicznych wystąpień przeciw Holandii. Dyskusja z pewnością na nie się nie zdała Indonezyjczykom, natomiast wprowadzała rozdziwki pomiędzy mocarstwami Zachodu. W sprawie Berlina niemoc ONZ okazała się całkowita. Sprawa Palestyny — jak jest dziś jasne dla każdego — rozstrzygnięta została siłą oręża. Okazało się, że nawet małe państwa mogą sobie dźwić z takich czy innych zabaleń Rady Bezpieczeństwa.

Cóż tu prezydent Truman chce popierać, co pragnie wzmacniać? Brytyjczyki mężowie stanu przestali mówić o opieraniu swej polityki na tym żywym trupie. Świeżo w Izbie Lordów dużo było mowy o tym, że trzeba sojusz narodów wolnych, jakim ma być tzw. pakt atlantyczny, budować poza ramami ONZ. A przedstawiciel rządu wręcz dał do zrozumienia, że oczekuje wystąpienia Rosji z tej organizacji.

ROSJANIE NIE WYRĘCZA

To jednak należy zaliczyć do kategorii „pobożnych życzeń”. Anglosasi wystąpili z SFZZ, w której byli w mniejszości, ponieważ udział w niej niczego im nie dawał. Rosjanie są wprawdzie w mniejszości w ONZ, ale i tak czerpią z niej rozliczne korzyści propagandowe, a poza tym nie chcą ułatwiać przekształcenia ONZ w sojusz narodów wolnych. Dziś np. Szwecja odmawia udziału w pakcie atlantycznym, chce zachować neutralność. Ale gdyby przez wyjęcie Rosji ONZ stała się sojuszem jeszcze szerszym od atlantycznego, Szwecja na pewno by w nim pozostała.

Nie można więc liczyć, że Rosja wyręczy zachód w rozbiciu ONZ. Trzeba by zachód powiedział sobie to, co jeden z delegatów zachodnich powiedział o federacji: Jest to trup, który należy pochować. ONZ też jest trupem do pogrzebania, póki jeszcze nie cuchnie.

KAZIMIERZ ALBAN

Do „Podchorążych”

Doz za niestosowny tytuł w obecnych czasach naszego długoterminowego urlopu z wojska!

Użyłem go jednak świadomie, dla przypomnienia Wam, Kolegzy Podchorążowie, innych czasów, wojennych, a szczególnie okresów pobytu poza frontem, kiedy w nużącym życiu garnizonowym mieliśmy wielę godzin na drobiazgowo krytykowanie wszystkiego, co nam w wojsku traćta szkodliwym. Nie tylko podchorążowie nadešli do tej niesfornej „warstwy społecznej”. Składała się ona również z i nie-podchorążych, głównie z inteligencji — rezerwistów w stopniach od szeregowca do młodszego oficera — włącznie, ale większość stanowił chyba podchorążowie — wiecznie „buntujący się” naród.

— Pan ma kompleks podchorążego — zwykły mówić z odrazą w głosie mój żaony dowódca.

Tak, miałem i mieli wszyscy moi koledzy. O co nam chodziło? Nie podobało się nam wojsko na dłuższym postoj. Może mieliśmy i rację, niekoniecznie bowiem z pozytkiem kazano nam spędzać na przykład długi okres „zbrojnego bezrobocia” w Szkolzi. Irylowali nas dowódcy starszej daty, prymitywne zajęcia, niekończąca się nuda.

Pełno więc było w naszym rozmowa o wyklinaaniu na „wodzów” i świętego zapalu do wszelkiego reform, jak modernizacja wojska, oświata, życie kulturalne, poznanie kraju naszego pobytu, sprawy demokracji, inny stosunek do człowieka, usuwanie ztych naleciałości itd. itd. Wydawało się nam wówczas, że gdy tylko my „sól narodu” — podchorążowie, oenzusowcy, podporuczniki, rezerwisty, inteligenty dojdziemy do głosu — powstanie nowy wspaniały świat!

Minęły lata, przewalily się wydarzenia, jesteśmy dumni z dokonani naszych odziałów na froncie — i przyszedł czas nowego, długiego postoj na drodze, która trwa. Nie ma jednak już tamtych „wodzów”, rozkazów, regulaminów, „na ramie broń” i walki o kolmierze zapięty na guzik. Rozpięliśmy kolmierze jak najszerzej, każdy z nas jest teraz generałem dla siebie samego — przed nami szerokie pole do działania według planów drobiazgowo przedyskutowanych na wojskowych przychoach.

Los w dodatku ułatwił zadanie, bo wielu z tego „trzonu ideowego” znalazło się wśród kolegów, którym bardzo przydałyby się poczynania apostołów wszelkich „cywilnych” reform w wojsku. Nasi byli dowódcy chyba też są bardzo ciekawi, czego teraz, w tej nowej i odpowiedzialnej erze dokonają zwołennicy dzwignania życia polskiego wzyw. Ciekawi są tych organizacji społecznych, tych akcji oświatowych, kulturalnych, wychowawczych.

Niestety — jakoś nie ojuje się dzisiaj zdrowego smaku tej „soli narodu”. Rozpięła się, zwierzęła? Ież słyszy się skarg w emigranckich osiedlach i hotelach, w kombatanckich kolach, w miastach i miasteczkach grupujących nieraz bardzo licznych rodaków, szukających się nawzajem bezradnie, nie wiedzących co czynić, ludzi prostych, byłych żołnierzy, kolegów! Skarżą się, że chcą się zorganizować, ale nie ma komu poprowadzić nawet zebrania, sami nie potrafią; chcą mieć bibliotekę, ochór, klub sportowy, ale jak urządzić?; chcą nawiązać współzycie z gospodarzami kraju pobytu, ale w jaki sposób? Obok kombatantów, są bardziej bezradni cywili uchołdzy z Niemiec. Centralne jakże licznych organizacji polskich z trudem docierają do „terenów”, bo nagminnie cierpią na brak chętnych do pracy inteligentów, tak, właśnie inteligentów, chociaż pełno ich na emigranckiej prowincji.

Jakże? Gdzieś też podziały te zastępy potencjalnych kiedyś wielkich reformatorów, działaczy, maratończyków z pochodnią postępu w ręce?

Sytuacja inteligencji na obczyźnie jest bardzo trudna, o tym każdy wie, ale nie to jest głównym powodem bezczynności. Powoduje ją wrodzona słowianka bierność i polska skłonność do wyladowywania się w pięknym pustostoiwju. Trzeba to sobie wyrazić uswiadomić i jak najprędzej obudzić ożny stonunek do życia.

Drody Kolegzy Podchorążowie i nie-Podchorążowie, przypominajcie sobie, jak chcieliście nie tylko walczyć na froncie, ale i budować tę j smą, wymarzoną przez nowe pokolenie — Polskę, już tutaj, jeszcze na obczyźnie. Trzeba jak najszybciej wyciągnąć z tego konsekwencje, bo w Kraju wróg stara się przebudować Polskę na swój ohydny, niewolniczy sposób. Od was, Kolegzy, zależy w pierwszym rzędzie wartość naszej emigracji dla sprawy niepodległości Polski.

Rozezryjcie się wokół, czekając na was rodacy rozproszeni na obcej ziemi — cywilna armia pobawiona przewoów. Zająmujcie swoje miejsca! Euro

— 0 —

Na marginesie artykułu „Precz z pasożytami”

W numerze 2/49 „Polski Walczacej” z dnia 15 stycznia ukazał się artykuł „Precz z pasożytami” podpisany J.G. Zamialem autora było wypuklenie niedociągnięć w pracy organizacji społecznych przy jednoczesnym uwzględnieniu dodatkich osiągnięć aparatu pracowniczego. Forma jednak artykułu, w którym momenty pozytywne zostały przytoczone przez negatywne, oraz wzięcie za przykład własnej organizacji wywołało zastrzeżenia ze strony Zarządu Gł. SPK, Zarządu Oddziału W. Brytania i jednej z komórek Centrali. Redakcja otrzymała nadto parę listów od Czytelników, rozmaicie naświetlających to zagadnienie.

W związku z powyższym autor artykułu pragnie stwierdzić, że nie miał zamiaru skierować ostrza krytyki przeciwko biurom Centrali SPK, pracującym sprawnie, i że nie było jego intencją dotknięcie któregośkolwiek z Kolegów spełniających rzetelnie swoje obowiązki.

Pokoik na poddaszu

Ciągle brak nam pieniędzy... Nie przejmuj się, miła! Pieniądz — to rzecz okrągła, przytoczy się kiedyś. Wielkie dzieła podobno wyrastają z biedy I do mięśni napływa tylko z trudów siła.

Mamy przecież pokoik ładny na poddaszu, Trochę mebli i tapczan; miękki tapczan w rogu; I kredens wiktoriański z zapasami kaszy — Za to wszystko dziękujemy, miła, Panu Bogu.

Jutro pracę dostanę. Przzyrzekli mi w BIP-ie. (BIP — to u Kombatantów pośrednictwo pracy). Będę zmywał talerze w kawiarni „Pod Lipką”. Tam największe napitki rzucają Polacy.

Już za tydzień, w sobotę, pieniądze przyniosę. Zapłacimy komorne, wykupimy racje, W „pub’ie” kupię tureckich paczkę papierosów I wieczorem pójdziemy na dobrą kolację.

O „New Look’u” — pamiętam. (Na napitki liczę). Będiesz miała kapelus z dużym piórem z boku I sukienkę przeliczną koloru obłoków I bluzkę z szeroką u dołu spódnicę.

Po miesiącu zaprosisz przyjaciół na kawę, Stół nakryjesz obrusem i postawisz kwiaty, Pokój stanie w uśmiechach, rozluźny się gwarem I zaczniemy żyć znowu po ludzku z tym światem.

CZESŁAW BEDNARCZYK

Redakcja „Kociak Kombatanta we Francji” mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów: 20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiere].

Kociak Kombatanta we Francji

Prenumerata „Polski Walczącej” we Francji można zamawiać, przysyłając zgłoszenia na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiścić na konto: Paris C.C. 6365-22.

Warto zajrzeć do bibliotek

W końcu września b.r. komunikat reżimowej agencji prasowej PAP doniósł o przekazaniu Bibliotece Narodowej w Warszawie katalogu druków i rękopisów dotyczących Polski, znajdujących się w bibliotekach południowej Francji.

Sprawa ta nie jest nowa. Od jesieni 1942 r. do lata 1943 r., a więc w okresie okupacji niemieckiej, grona polskich naukowców dokonało przejrzania katalogów 26 bibliotek południowej Francji, liczących ponad 50.000 tomów. Były to m.in. biblioteki Lyonu, Marsylii, Tuluz, Nîmes, Clermont-Ferrand, Grenoble, Valence, Avignon itd. Ogółem przejrzano ok. 6 milionów pozycji bibliotecznych, poszukując tzw. „poloników”. Pod tą nazwą kryły się bądź książki napisane przez Polaków, bez względu na ich treść, bądź książki w języku polskim, bądź — i tych było najwięcej — te, których tematem były sprawy polskie lub też postacie Polaków.

Wyciągnięto z owych 6 milionów pozycji bez mała 15.000 „poloników”; wliczając w to dwie specjalnie „polskie” biblioteki lektoratów języka polskiego przy uniwersytetach w Lyonie i Montpellier. Jest to już pokaźna pozycja, jeśli chodzi o ilość.

Jeśli chodzi o jakość, to katalog ten jest jeszcze ciekawszy. Książki o Polsce, znajdujące się w owych 26 bibliotekach, są w 7 językach; poza francuskim, polskim, łacińskim jest reprezentowany nawet język węgierski. Wątpić należy czy książka o Polsce po węgiersku we francuskiej bibliotece miała wielu czytelników, ale faktem jest, że tam spokojnie leży i na nich, często kilkadziesiąt lat, czeka!

W małych bibliotekach prowincjonalnych (np. Roanne czy Valence) znaleźć można pierwsze wydania niektórych dzieł kardynała Hozjusza, które wyszły we Francji. Tęgi rodzaj „białe kruki”; nie istnieją często w żadnej z bibliotek w Kraju, które przeszły przez tyle bombardowań, pożarów, ewakuacji czy po prostu rabunków. Do tej kategorii możemy zaliczyć np. książkę o rokoszu Zebrzydowskiego, która ukazała się w 20 lat po wypadkach we Włoszech po włosku, a widnieje w katalogu biblioteki miejskiej w Lyonie.

W Avignon i Carpentras dokopano się do rękopisów z XVII i XVIII wieku, a m. in. do ciekawej korespondencji króla Francji Ludwika XIV z kardynałem Mazarinim na temat polskie.

Starannie opracowana bibliografia Estreichera nie obejmuje, jak się okazało, wielu pozycji figurujących w omawianym przez nas katalogu.

Wiele daje do myślenia zestawienie okresów historycznych, z jakich pochodzą książki o Polsce w interesujących nas 26 bibliotekach. Pomi-

ając już dawne wieki stwierdzamy, że poważna ilość pozycji bibliotecznych pochodzi z lat 1832-1850, a więc z epoki „Wielkiej Emigracji”; wtedy wychodziły książki o Polsce także i po francusku i trafiały na półki tutejszych bibliotek. Ostatnim okresem dużego nasilenia są lata 1917-1919 a więc koniec tamtej wojny i dyskusja nad traktatami pokojowymi.

Później — poza tezami doktorskimi młodych polskich naukowców — prawie nic! Wydaje się to zupełnie nieprawdopodobne, ale w bibliotekach południowej Francji (może w innych jest lepiej!) okres 21 lat nieopodległości, a więc nieograniczonej obcymi zakazami produkcji polskiej instytucji wydawniczych, swobodzie sprowadzania książki z Kraju, istnienia funduszy na propagandę polską zagranicą — właśnie ten okres charakteryzuje najgłębsze stonkowanie nasilenie bibliotek książkami o Polsce. Smutne to, ale prawdziwe!

Nasza propaganda kulturalna za granicą była niestety — w zakresie książki przynajmniej — bliska zera.

Stwierdzając ten smutny stan rzeczy, jeśli chodzi o epokę nam bliską, wyciągnijmy chociaż praktyczne wnioski w odniesieniu do tych skarbów bibliotecznych, które pozostały po sobie we Francji bardziej od nas przewidyując nasi przodkowie. Idą one w dwa kierunki.

Po pierwsze byłoby we wszechmiar wskazane, by prace rozpoczęte w czasie okupacji niemieckiej można było kontynuować w stosunku do wszystkich bibliotek we Francji, liczących ponad 50.000 tomów. Jest wielu ludzi pogubionych po różnych zakątkach Francji, a posiadających przygotowanie do tego rodzaju poszukiwań. Gdyby zechcieli — według tych samych zasad dalej prowadzić poszukiwanie „poloników”, mogliby, w ramach swego wolnego czasu, zrobić bardzo pożyteczną pracę inwentaryzacji naszego stanu posiadania w Francji.

Po drugie trzeba pamiętać, że

15.000 tomów w 26 bibliotekach francuskich stanowi poważny materiał dla badacza spraw polskich. Należy więc mówić naszym znajomym Francuzom, zwłaszcza studentom, naukowcom, literatom itp. o istnieniu „poloników” w bibliotekach Francji; pewien profesor uniwersytetu francuskiego zwrócił się w swoim czasie do jednego z prowadzących poszukiwania biblioteczne z prośbą o zestawienie mu bibliografii dotyczących zagadnień religijnych w Polsce; okazało się, że ze sporządzonego spisu można było wybrać sporą ilość książek na temat, który profesora interesował.

Są więc „poloniki” we Francji narzędziem naszej propagandy kulturalnej i to nawet przy tych brakach (poważnych!), o których wspominaliśmy. Umiejmy tylko tym narzędziem posługiwać się należycie.

J.S.J.

Folklor polski na obczyźnie

Pod takim tytułem ukazała się 19 bm. w dzienniku „Nord Eclair” wychodzącym w Lille notatka o „Jasełkach” urządzonych przez Kolo „Samopomocy” w Lannoy [Kolo — Lille].

W niedzielę w Central-Théâtre wystawiono nadzwyczajne widowisko, którego walor postaramy się wyjaśnić w kilku wierszach.

Chodzi o przedstawienie ludowe Bożego Narodzenia w legendzie polskiej. Święta Bożego Narodzenia w Polsce są obchodzone w rodzinach w ciągu szeregu dni przed i po tej dacie, m. in. śpiewaniem niezliczonych koled, czasem połączonych z tańcami, które nie mają jednak nic z frywolności.

Widowisko pod nazwą „Betlejem”, stanowiące połączenie folkloru okolicznościowego z poczuciem religijnym, zostało nam przedstawione w formie zblizonej do opery.

Tematem jest rozpowszechnianie się wieści o narodzeniu Mesjasza. Od gór aż do nadbrzeża Bałtyku, poprzez Kraków i Warszawę.

A kiedy nasi ministrowie?

Przed kilku dniami zwyczajowy komunikat Prezydium Rady Ministrów doniósł o przyjęciu przez p. Queuille szeregu osobistości. Między innymi nazwiskami znaleźliśmy nazwisko p. Huberta Ripki z zaznaczeniem: „b. minister handlu zagranicznego Czechosłowacji”.

O ile sobie przypominamy, po raz pierwszy się zdarza, że premier francuski każe ogłosić w komunikacie oficjalnym, że przyjął jednego z czołowych polityków emigracyjnych z zażelaznej kurtyny.

Czesi (przepraszam! — „Czechosłowacy”) byli pierwsi, jak zwykle. Kiedyż nasi ministrowie skorzystają ze zmienionego klimatu politycznego? Spraw o omówienia z rządem francuskim jest przecież b. wiele!

Dalo to pretekst do pieśni i tańców a zakończyło się apoteozą złobka w obrazie o wielkim nasileniu mistycyzmu.

Już same pięknie wyćwiczone chóry oraz udział barytona Aleksandra i Radia Francuskiego wystarczyły do odtworzenia na scenie najbardziej prawdziwej Polski. Kostiumy i inscenizacja tym bardziej powiększały wrażenie.

Organizatorem widowiska było Stowarzyszenie b. Kombatantów Polskich we Francji. P. Oganowska i p. Krowicz kierowali inscenizacją, a część muzyczną wykonała p. Woźniak, laureatka konserwatorium w Lille”.

Następnie notatka wymienia osobistości obecne na przedstawieniu, m. in. konsula duńskiego w Lille.

Podaliśmy tekst notatki prasowej, która zastępuje zarówno sprawozdanie organizatorów, jak i nasz komentarz. Prasa francuska sama osądziła pracę ruchliwego Kola „Samopomocy” w Lannoy i jego Zarządu.

Echa Zjazdu Federacji

Nadeszły do nas odpowiedzi Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Gen. Władysława Andersa na wysłane do nich depesze i przesłane rezolucje Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny i Ruchu Oporu.

Podajemy je poniżej w całości. PREZYDENT R. P. — DO KOMBATANTÓW WE FRANCJI Serdecznie dziękuję członkom Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny za patriotyczną deklarację, przesłaną mi w imieniu Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu odbytego w dniu 16 stycznia r.b. w Domu Kombatanta Polskiego w Paryżu.

Zawsze wierzyłem, że Żołnierzy Polski, który tak ofiarnie bronił niepodległości i całości Rzeczypospolitej, nadal będzie gotów do podjęcia nowej walki, gdy nadejdzie odpowiednia chwila, a nim to nastąpi — nieugięty swą postawą i siłą ducha będzie przykładem karności i jednności dla całego uchoźdźstwa. Londyn, dnia 19 stycznia 1949.

AUGUST ZALESKI

Odpowiedź gen. W. Andersa. Dziękuję za przystanie mi uchwali Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Federacji, będącej wyrazem głębokich uczuć patriotycznych Żołnierzy Polskich, zamieszkałych na tery-

torze Francji. Wiadomość o połączeniu się wszystkich sił kombatantkich w Federacji oceniam jako wydarzenie nader pomyślne. Jakkolwiek łączy nas wszystkich jednakowo głęboka wiara w zwycięstwo sprawy Polski Niepodległej i nieustępliwa wola pracy i walki dla osiągnięcia tego celu — to jednak dopiero połączenie organizacyjne stanowimy siłę gotową do każdego działania.

Proszę o przekazanie członkom Walnego Zjazdu Federacji moich najlepszych życzeń oraz serdecznych żołnierskich pozdrowień.

Londyn, dnia 19 stycznia 1949. W. ANDERS

Załatwiona sprawa

W swoim czasie wychodzący w Paryżu tygodnik „Syrena” zamieszczał artykuł p.t. „Co stoi na przeszkodzie?” — w którym trudności istniejące wówczas w związku z rozmowami na temat zjednoczenia ruchu kombatantckiego we Francji zostały scharakteryzowane w sposób następujący:

„Czy to brak wyrobienia społecznego, czy to brak poczucia obywatelskiego, czy wreszcie — obawa o swoje... interesy? Bo o niektórych naszych organizacjach, b. wojskowych — chętnych się swą liczebnością i znaczeniem, wolno by, nie wiele przesadzając, powiedzieć, że to w gruncie rzeczy nie co innego, jak malowany sztyldzik, za którym kryje się samopomoc parokombatantów, drążących o swoje — źródło utrzymania!”

Oczywiście, każdy musi żyć. Uchodząc wojennym to się nie zawsze łatwo udaje. Znany inżynierów, mających się rękodzieła, literatów, handlujących starzyzną. Nie przynosi im to żadnej ujmę. Natomiast nie jest w porządku, jeśli ktoś z dysponowania groszem publicznym, utrudnia konieczną, niezbędnie potrzebną reorganizację i konsolidację polskiego życia społecznego dlatego, że obawia się utraty materialnych przywilejów.

Przedsiębiorstwa o celach komercyjnych mogą być szanowne i pożyteczne. Ale nie wtedy, kiedy się podają za organizacje ideowe i pretendują do kierowniczej roli politycznej!”

„Samopomoc” poczuła się dotknięta artykułem, z którego wyjęliśmy powyższe ustępy i zwróciła się do p. ambasadora Morawskiego z prośbą o powołanie Sądu Obywatelskiego, któryby rozpatrzył sprawę i wydał ocenę postępowania Redakcji „Syreny”.

W numerze 51 „Syreny” z 23 stycznia b.r. w artykule wstępnym p.t. „Triumf idei niepodległościowej”, omawiającym wyniki Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny znaleźliśmy m. in. następujący ustęp:

„Mito nam jest przy tej sposobności podkreślić z całym uznaniem wysoce patriotyczne i nacechowane piękną bezinteresownością stanowisko „Samopomocy b. Kombatantów Polskich”, a to tym bardziej, że w swoim czasie wypowiedzieliśmy w jej kierunku szereg zastrzeżeń. Swoim zachowaniem się obecnie wykazała ona, że nie mieliśmy racji — co nas tylko raduje.”

Wobec powyższego uznajemy, że sprawa została wyjaśniona. Uzyskaliśmy od Redakcji „Syreny” satysfakcję i sprawę z Sądu Obywatelskiego postanowiliśmy wycofać.

ZARZĄD „SAMOPOMOCY”

DOM KOMBATANTA W PARYŻU ŻYJE ...

Kiedy na wiosnę 1948 roku rozszalała się po Paryżu wiadomość, że „Samopomoc” przeniosła się do nowego lokalu i że ma zamiar urządzić w wydzielonym gmachu „Dom Kombatanta”, większość miejscowych działaczy smutnie kiwała głowami. „Wyrzucony pieniądz — mówili oni wówczas — do tego domu przecież nikt nie będzie przychodził”. Na zapytanie, dlaczego ma się tak stać, różne padały odpowiedzi. Jedni mówili, że prawdziwy ośrodek życia polskiego można stworzyć tylko na tzw. „Sampolu” (Saint-Paul), bo w IV-tym arrondissement Paryża mieszka największa ilość Polaków i tam przed wojną mieścił się „Dom Polski” na rue Crillon. (Naprawdę, według statystyk francuskich, najwięcej Polaków mieszka w XX-tym arrondissement).

Drudzy natomiast ostrzegali, że dom jest „zbyt elegancki” i robotnik-emigrant będzie się tam źle czuł. „Elegancja” naszego domu polegała na istnieniu paru luster, których daleko więcej posiada każde paryskie „bistro” w najbardziej robotniczych dzielnicach Paryża, a przecież żaden emigrant nie kępuje się wchodząc „na jednego”. Ten drugi argument jest także wynikiem złych przyzwyczajęń, że „Dom Polski” musi być zawsze w najgorszej dzielnicy, powinien się mieścić w jakiejś strasznej ruderze, jak to ma miejsce z jedną z sal polskich, winien wreszcie być ciemny, obskurny i odrapany; na tym tle będzie wiał orzeł, kilka portretów, w kącie jakiś sztandar i to wystarczy!

Ten sposób myślenia godzi — naszym zdaniem — także w robotnika polskiego, którego się uważa za pariasa, skazanego raz na zawsze na zadawanie się rudera, uznawaną jako symbol demokracji! (Trzeba by niektórych naszych działaczy wysłać w podróż po świecie np. do Anglii czy krajów skandynawskich, aby stwierdzili, że demokracja nie musi się koniecznie łączyć z nudą. To połączenie istnieje natomiast w „demokracji” sowieckiej!).

Otóż „Samopomoc” nie przestraszyła się tych i tym podobnych kraków i zamiast czym prędzej likwidować, zaczęła urządzać Dom Kombatanta. Dla tych, którzy go nie znają, wspomnijmy, że Dom mieści się w jednej z ładniejszych dzielnic Paryża, a z jego okien widać piękny park Monceau, w którym stoi pomnik Szopena. Jest to budynek dosyć obszerny (jak się okazało, jednak za mały na zaspokojenie wszystkich potrzeb!), posiadający dwie sale: biblioteczną i świetlicę. Sala biblioteczna, w której odbywają się odczyty jest dziś praktycznie jedyną salą polską w Paryżu, którą można bez uczucia wstydu pokazać swoim i obcym. Niedługo po zaistnieniu biura „Samopomocy” zaczęli do Domu Kombatanta napływać nowi lokatorzy: organizacje staro i nowo-emigracyjne, wszelkiego rodzaju z kombatantkami włącznie. Niestety nie można było udzielić gościnności wszystkim, którzy o nią prosili, bez obawy, że Dom nie będzie popularny. Unikać trzeba było jed-

nostronnego charakteru Domu, aby nie uczynić z niego wyłącznie siedziby biur poszczególnych organizacji.

Pomyślano o człowieku, o tym emigrancie starym i nowym, który po skończonej pracy, zwłaszcza kiedy jest samotny i gdy od niedawna mieszka w Paryżu, nie miał do tychezas ośrodka polskiego, w którym mógłby przeczytać bezpłatnie polską prasę, posłuchać radia, gdzie miałby okazję spotkać się z rodakami, a za niewielką opłatą zjeść obiad czy kolację. I tak zorganizowano świetlicę, w której w soboty i niedziele odbywają się towarzyskie „tańcówki”; potem przyszła stołówka, dziś stale pełna, zwłaszcza w godzinach obiadowych, a wreszcie kawiarnia, w której można dostać polskie ciastka.

W niektóre dni Dom Kombatanta mogliby załudnić sami klienci biura informacji i porad „Samopomocy”, zastępujące dla Polaków w Paryżu francuską instytucję „SVP”

która odpowiada na najbardziej nieprawdopodobne pytania, a także stanowiące w wielu wypadkach „SOS”, gdy kogoś trzeba ratować z takich czy innych kłopotów. Coraz więcej jednak ludzi przychodzi do Domu, że się tak wyrazimy „bezinteresownie”, to znaczy nie mając żadnego interesu do „Samopomocy” czy innej organizacji mającej w nim swoją siedzibę.

W sali bibliotecznej znalazły przytulisko urządzane przez „Samopomoc” co dwa tygodnie „Wieczory czwartkowe”, które coraz regularniej gromadzą Polonię paryską, starą i nową.

Uroczyste otwarcie Domu Kombatanta, o czym w swoim czasie pisaliśmy, zgromadziło taką masę ludzi, że ci, którzy jeszcze przed kilku miesiącami ostrzegali, iż Dom będzie niepopularny, musieli spaść z tonu: trzecia część publiczności nie mogła się dostać do sali bibliotecznej i z konieczności poszła „urzędować” do kawiarni.

Francusko-polskie braterstwo broni



Gen. Koenig dekoruje żołnierzy 1. Dyw. Panczernej pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu, 1945 r.

Gdy Zenaida wyjdzie za mąż Z KRAJU

W Związku Sowieckim istnieje, jak wiadomo, osobna Republika Armieńska, która jest, oczywiście, „samodzielną”, „swobodną” i „niezależną”. Gdy zatem przedstawicielstwo sowieckie w Egipcie podjęło zostało do godności ambasady, Rosjanie rozpoczęli wśród miejscowej emigracji ormiańskiej olbrzymią propagandę za powrotem do „ojczyzny” Republiki Armieńskiej.

Ormianie, którzy wobec rosnącego w Egipcie szowinizmu obawiali się przesładowań, przyjęli sowieckie zaproszenie niemal entuzjastycznie. Z każdego radia w ormiańskich dzielnicach miast egipskich całymi dniami rozlegały się dźwięki międzynarodówki i innych pieśni sowieckich. Tysiące Ormian zaczęło zgłaszać się do ambasady, gorątkowo sprzedawać swe przedsiębiorstwa i przygotowywać się do podróży. Istotnie też wkrótce wyjechało kilka olbrzymich transportów.

Działo się to już po zakończeniu ubiegłej wojny, latem 1945 roku. Będąc wówczas żołnierzem 2 Korpusu, służbowo przydzielonym do jednej z placówek w Kairze, mieszkając w odnajętym pokoju u pewnej rodziny ormiańskiej. Byli to ludzie skromni, właściciele małego warsztatu rzemieślniczego, mili, spokojni i uccziwi. Opowieści moich z pobytu w Sowieciech słuchali początkowo z nieklamnym zaciekawieniem, później, z pobłażeniem, jako literacką fantazję, wreszcie z niedowierzaniem, aż ostatecznie, w okresie największego entuzjazmu kolonii ormiańskiej do sowieckiego proktoratu, z niesmakiem, uważając mnie za kłamliwego reakcjonistę.

Pewnego dnia otrzymałem służbowy rozkaz wyjazdu na pewien czas do Jeruzolimy. Gdy powiedziałem o tym gospodarzowi, oświadczył mi, że się już więcej prawdo-

podobnie nie zobaczymy w życiu, ponieważ onj wkrótce także opuścić Egipt, postanowili bowiem udać się do swej republiki. Jedynie jeszcze czekają na list od kuzyna, który wyjechał jednym z pierwszych transportów.

Po pewnym czasie wróciłem do Kairu. Jakież jednak było moje zdumienie, gdy zastałem tu jak dawniej mych poczciwych przyjaciół. Wieczorem przy filiżance słodkiej arabskiej kawy „sucherajzada” go-



spodarz zapalając papierosa z NAFI, jakim go poczęstowałem, wyznał mi:

— Zmieniłem mój poprzedni zamiar i zostajemy. Dostaliśmy właśnie fotografię i list od kuzyna i nie jedziemy.

Po tych słowach wydobyl zdjęcie. Była to liczna grupa Ormian. Zwiększona zbiorowa fotografia, gdzie jeden rząd ludzi stoi, drugi siedzi na krzesłach i fotelach, trzeci — kłęczą, a reszta, rozłożona w niedbale na dywanie, bez troski spoczywa.

— Widzi pan — powiedział mój gospodarz — to zdjęcie spowodowało, że nie jadę. Teraz już pan wszystko zrozumie.

Przyjrzałem się zdjęciu i nie nie-

zrozumiałem. Na pocztówce bowiem wszyscy, wśród których znajdował się również i ów kuzyn, wyglądali raczej bardzo dobrze, zadowoleni, schłodnie, a nawet dostatnio ubrani.

— Widzi pan — objaśnił mi mój gospodarz — to zdjęcie ma swą wymowę. Przed wyjazdem mego kuzyna, umówiłem się z nim, że przysyła mi takie zdjęcie grupowe. Jeśli on będzie stał w ostatnim rzędzie, to będzie oznaczalo, że jest bardzo dobrze. Jeśli będzie siedział w trze-

cim szeregu, to znaczy, że jest znośnie, a jeśli kłęczal w drugim szeregu, to znaczy, że jest bardzo źle. A on tymczasem, o, niech pan patrzy, jest w pierwszym szeregu i nie stoi, nie siedzi, nie kłęczą, ale leży na podłodze! Czy pan teraz rozumie?

Zrozumiałem.

— A poza tym dołączył do tego list. Niech pan posłucha: „Kochany Kuzynie! Jest tu u nas cudownie! Sprzedaj tam w Egipcie wszystko, co masz, i przyjeżdżaj tu natychmiast, gdy tylko swą córkę Zenaidę wydasz za mąż...”

Znów zrozumiałem. Albowiem córka mego gospodarza Zenaida właśnie przed tygodniem ukończyła półtora roku.

TADEUSZ WITTLIN

TRAMWAJE PRODUKCJI KRAJOWEJ

Dyrekcja Tramwajów Miejskich w Warszawie zamówiła w fabryce w Chorzowie 60 nowych wagonów tramwajowych. W styczniu gotowych będzie 10 wozów reszta w pierwszym półroczu 1949. Jest to w ogóle pierwsza partia wozów wyrobu krajowego, które wejdą do tabory komunikacyjnego Warszawy.

POLICHROMIA MATEJKOWSKA

Zakończono prace przy odnawianiu polichromii matejkowskiej w kościele Mariackim w Krakowie. Nawie głównej polichromia przywrócona została do tej postaci, w jakiej była wykonana przez Matejkę.

Po zakończeniu prac renowatorskich w kościele Mariackim, powróci na swoje miejsce ołtarz Wita Stwosza.

SZPITAL DLA ZWIERZĄT

W Gdańsku znajduje się jeden z największych w Europie szpitali dla zwierząt. Szpital ten powstał w okresie największego nasilenia im portu koni do Polski. Jest zaopatrzone w sale operacyjne, podłączone gabinety lekarzy, stację izolacyjną, gabinet rentgenowski i aptekę.

Szpital ten w chwili obecnej służy przede wszystkim, jako punkt szkolenia dla weterynarzy.

WYJĄTEK Z LISTU DO REDAKCJI

W liście do redakcji jedna z interesantek skarży się na panującą porządku w jednym z urzędów. „Obywatel wożny był niedostępny, informacji wogóle nie udzielał. Obywatelka sekretarka rozmawiała długo przez telefon. Obywatelka maszynistka „robiła sobie twarz”. Obywatel referent czekał na nacelnika. Obywatel nacelnik czekał na dyrektora. Obywatel dyrektor był na konferencji. Ja też czekałam pół dnia i nie nie załatwiłam.

Wychodząc, zauważyłam na ścianie wielką tablicę z nazwiskami przedowników pracy!”

DRĄŻLIWY SPOŚOB NA PIJAKOW

Obmyślane są najbardziej wyszukane środki przeciwko pladze pijaństwa. Stosuje się publiczne ogłaszanie nazwisk w gazetach, obozy pracy, ograniczenie sprzedaży alkoholu. Na pomysł dość drążliwy wpadła Rada Miejska w Tezewie, gdyż zaproponowała, by pijakowi przymusowo zatrudniać przy oczyszczaniu ulic miasta. W rezultacie obrazili się zamiatacze ulic i złożyli protest.

CUKIER

Tegoroczna kampania cukrownicza w Polsce przyniosła według pomniejszych obliczeń ponad 611.000 ton

cukru. Nie jest to jeszcze liczba ostateczna, gdyż w okresie obliczeń jeszcze kilka cukrowni nie zakończyło swoich prac.

NOWA STAWKA PŁAC

Reżim nadał wiele rozgłosu sprawie podniesienia i umiornowania płac. Według tej nowej reformy, która już weszła w życie, zakłady użyteczności publicznej dzieląc się będą na trzy kategorie w zależności od ich wielkości, produkcji, stanu urządzeń i ilości zatrudnionych pracowników.

Określona minimalna wysokość wynagrodzenia nie będzie niższa niż 8.500 złotych. Pracownicy fizyczni wynagradzani będą od godziny. Wszyskie zarobki wypłacane z dołu.

WĘGIEL

Według obliczeń Centralnego Zarządu Przemysłu Węglowego kopalnie polskie wydobły w 1948 roku — 70.259.712 ton węgla kamiennego. W tym samym okresie wydobyto 5.015.800 ton węgla brunatnego.

POSZERZANIE ULICY MARSZAŁKOWSKIEJ

Ulica Marszałkowska w Warszawie będzie poszerzona. Wszystkie domy nowobudowane będą tej samej wysokości. W związku z odbudową tej ulicy i jej poszerzeniem wszyscy właściciele sklepów otrzymali zawiadomienie, że z dniem 31 maja b.r. mają opuścić zajmowane lokale.

NAZWY BASENÓW

Nazwy dawnych basenów portowych w Gdyni zostały zmienione. Oznaczane są cyframi: 1 tak basen Prezydenta otrzymał numer 1, basen Południowy numer 2, basen Piłsudskiego numer 4.

K. B.

Na wsiach tworzone są tzw. „komitety biedniaków”, w skróceniu nazywane: „K. B.”. Komitety przeznaczone są do walki z bogaczami wiejskimi. W skład tych komitetów wchodzi z zasady największa hołota z danej wsi.

MASZYNA OKRĘTOWA POLSKIEJ PRODUKCJI

W zakładach budowy maszyn w Katowicach została zbudowana pierwsza w Polsce parowa maszyna okrętowa. Maszyna ta posiada moc 1.300 koni mechanicznych. Przeznaczona jest dla polskiego rudo-węglowca „Soldek”. Konstrukctorem tej maszyny jest prof. Polak z Politechniki Gdańskiej.

STAZA

SPK na szerokim świecie

AFRYKA WSCHODNIA

Na terenie Afryki Wschodniej przebywa około 400 b. żołnierzy PSZ zwolnionych lub zdemobilizowanych. Dążą oni do zorganizowania się w kołach SPK i obecnie już utworzono 2 koła, a mianowicie w osiedlach Kaja i Tengeru, liczące po kilkudziesięciu członków.

Przewiduje się powstanie jeszcze koła w Nairobi i Komitetu Organizacyjnego Oddziału SPK w Afryce Wschodniej, który będzie prowadził prace organizacyjne na tym terenie.

szonych po różnych miejscowościach. Upoważniony przez Zarząd Główny SPK do stworzenia SPK w Norwegii — dr. Kunert stara się doprowadzić do zorganizowania ich przynajmniej w jednym kole.

AFRYKA POŁUDNIOWA

W Afryce Południowej przebywa członek Rady Głównej SPK — kol. inż. A. Wejtka, który bada możliwości utworzenia SPK na tamtejszym terenie. Przebywa już tam pewna ilość b. żołnierzy PSZ, jed-

nakże ze względu na duże rozproszenie w terenie i brak łączności trudno było dotychczas powiązać ich organizacyjnie.

NOWA ZELANDIA

W Nowej Zelandii przebywa przeszło 100 b. żołnierzy PSZ wraz z rodzinami. Ze względu na duże rozproszenie w terenie nie zorganizowali jeszcze komórki SPK na tamtejszym terenie. Wstępne prace przygotowawcze zostały już wszczęte.

List od Rodaków w Niemczech

Prezes Zarządu Głównego SPK, kol. B. Laszewski otrzymał list następującej treści:

Rada Zjednoczenia Polskiego na terenie okupacji amerykańskiej Niemiec, zebrała na dorocznym posiedzeniu w dniach 7, 8 i 9 stycznia 1949 roku w Ratyzbonie, przesyła na ręce Pana, Panie Prezesie, podziwowania dla Stowarzyszenia Polskich Kombatantów wraz z wyrazami wdzięczności, za okazaną społeczeństwu polskiemu w strefie ame-

rykańskiej Niemiec, braterską pomoc. Regensburg, w styczniu 1949.

S. Mikiciuk
Prezes Zjednoczenia
M. Kalinowski
Sekretarz cen.

Zarząd Gł. SPK tą drogą dziękuje za ten tak miły dowód pamięci i zasyla wyrazy braterskiej uczuci wszystkim Rodakom w zonie amer. Niemiec i ich naczelnej organizacji społecznej — Zjednoczeniu Polskiemu.

Wieczór był bezwietrzny i cichy, ale wilgotne gorąco, które utrudniało oddech i przepełniało uczuciem senności, nasuwało przypuszczenie, że pogoda może się zmienić.

W małym miasteczku, położonym nad krętym strumykiem w odległości dwóch kilometrów od toru kolejowego i stacyjki na kurzej stopce, odbywało się dorożne święto strażacy pożarnej. Po pokazowych ćwiczeniach, gonitwach i lamańcach, strażacy rozeszli się do domów, by nieco odpocząć przed wieczornym przedstawieniem.

Przed remizą pozostała tylko orkiestra, rżnąca do upadłego, i komendant strażnicy, flegmatyczny, niedbale ubrany męczyzna, z wyglądu profesor gimnazjalny a w istocie właściciel jednego z pobliskich folwarczków. Przybrany w bohaterski kask, w cywilnej marynarce i sportowych, bufiastych spodniach, płął się pomiędzy remizą a „Rolnikiem”, w którym amatorska trupa teatralna czyniła ostatnie przygotowania.

Stożce gastro powoli za krzywym dachami żydowskich domków, na wschodzie gromadziły się jakieś ciemniejsze kłęby chmur, powietrze nasiąkało coraz bardziej dusznością i wilgocią.

W starym, chyba ze dwie setki lat liczącym, dworku, odległym od miasteczka o sześć kilometrów „z hakiem”, w przedpokoju, słychać było stapania i pomruki czyjegós głosu.

— Jasięk, ej, Jasięk. Gdzieś się podział, wankoni?

— Ojciec nie wrzeszczcie, przecież idę.

Dwie krępe figury męskie przeszły przez ciemny ganek i zatrzymały się na schodkach przed zajazdem. Na bryczce siedziała żona, otulona w derkę, postać kobieta. Zmrok nie pozwalał na dokładne dojrzenie jej rysów, ale zarys twarzy i sposób trzymania głowy każały przypuszczać, że kobieta jest lub była kiedyś piękniością.

Pierwszy z mężczyzn, gruby, przysadzisty szlagon, chyba pod szósty krzyżyk, począł ze stękaniami gramolić się na stopnie bryczki.

— Skaranie boskie z tymi babami. Uparła się jechać na teatr. Co oni tam mogą pokazać, te strażaki. — Już nie narzekaj, Franiu, już choćby tylko dzisiaj nie. Przecie od lat całych nie opuszczam naszego Miedzianowa, nigdzie nie bywam, nikogo nie widuję. A dziś są moje imieniny.

Kobiety głos załamał się jakby w powstrzymanym szlochu. Starszy zamruczał coś gniewnie.

— Jasięk, wsiajad w ten mig. Ruszamy.

Bryczka potoczyła się wokół klombu, minęła bramę i wjechała na podwórze. Szlagon ożywił się.

— Patrzcie, jak podciągnęli stołocę. Jeszcze ze dwa tygodnie i pokrąją gontem cały dach. No, może się wrzeszcie i u nas coś odmieni.

— Co się ma odmienić — mruknął syn. — Ot i zamiast słońca będzie jutro deszcz i tyle.

Kobieta odwróciła głowę. Jakże nienawidziła tych dwóch ordynarnych ludzi. Starszy był jej drugim mężem, młodszy tylko pasierbem. Obydwaj typowi hrekkosiejce: powolni, prostacy, jacyś niechlujni. I nie umięją nawet po ludzku rozmawiać. Cóż ją mogą obchodzić ich stołocy, konie, buraki. Nie do takich przywykła warunków, ale jakże to było dawno...

Na błotnistej drodze przed „Rolnikiem” gromadziły się już grupki widzów. Okoliczni chłopci w granatowych maciejówkach, kobiety w chustkach w kwiaty, miasteczkowe

paniusie w straszliwych kapeluszach i miejscowi eleganci w kuleszych marynarczynach i potwornej szerokości spodniach.

Przy samych drzwiach tłoczył się gąszcz wyrostków i dziecięcego drobiazgu, ale wążaty strażak gonął wszystkich na złamanie karku, broniąc wstępu do zaczarowanej krainy marzeń, z której dolatywały wrzaski, biegania i przesuwanie jakichś ciężkich przedmiotów.

Tuż przed osmą zaczęły nadszcząć pierwsze powozy i bryczuszki.

Józef Garliński
POŻAR
OPOWIADANIE

Nadciągnęło także sporo jednokonnych wozów z okolicznych wsi i zaścianków. Na półpięterku wąskich schodów ustawiono stołki, za którym rozsiadła się aptekarzowa. Kto wykupił bilet (stróżak na dole nie każdego wpuszczał w ogóle na schody), piał się po dalszych kilkunastu schodkach i wkroczył na salkę udekorowaną girlandami i papierowymi chorągiewkami. Wypełnili ją krzesła i wąskie ławki. Okna były szczerze zasłonięte szarymi kocami, kurtyna, z takich samych koców, odgradzała scenę, po której ciągle jeszcze ktoś biegał, przesuwając ciężkie przedmioty i kłócił się przyduszonym szeptem.

Miedzianowska bryka nadszczała jedna z ostatnich. Pierwszy wysko-

czył z niej Jasięk, ale nie podszedł do macochy, by pomóc jej przy wysiadaniu, nie oglądał się także za ojcem, tylko ruszył odrazu na schody i zniknął w tłumie zalegającym salce.

Stary szlagon wygramolił się jakoś z bryczuszki i z resztkami szarmancji podał rękę żonie, która, choć niechętnie, musiała z niej skorzystać.

Z trudem przecisnęli się przez tłum gapiów, zamiemili parę słów z aptekarzową, kupili bilety i wyładowali na ławeczce, na której znalazło się jeszcze miejsce. Starszy pan sapiał ciężko i rozglądał się z roztargnieniem po salce, szukając znajomych twarzy.

Myśłami błądził wokół stawianej stołocy, wokół cen kończyny i buraków, wokół codziennych kłopotów i trosk, które obsiadły go ostatnio niezmiernie stado wron obsiada krzywe polne drzewko. Trzeba się trzymać tej ziemi, która wyhodowała tyle pokoleń jego przodków, ale jak? Umysł jego nie był już zdolny do przedstawiania się na nowy tor, do zrozumienia, że czasy młodości nigdy już nie powrócą, że dla ludzi takich jak on, nie ma już miejsca w nowym, niezrozumiałym świecie. Nie odezwał jednak pretensji do losu tylko coś w rodzaju łęku przed niewiadomym. Czuł się jak człowiek zagubiony w ciemnym lesie, w który wchodzi coraz głębiej a kroki, mające prowadzić ku światłu, wiodą go w kierunku przeciwnym, w gąszcz, odtudzie i bezdroża.

Zupełnie inne myśli przebiegały natomiast przez głowę siedzącej obok żony. Wychowana w dobroby-

cie, nieprzyzwyczajona do pracy, rozkapryszona urodą i powodzeniem młodości, oderwana zupełnie od warunków, w jakich żyła olbrzymia większość społeczeństwa — nie mogła pojąć dlaczego życie stało się ostatnio takie ciężkie i czuła głęboką pretensję do wszystkich i wszystkich, że nie pomagają jej i nie współczują. Prostactwo męża denerwowało ją i zniechęcało do drobnych nawet wysiłków w kręgu codziennych, domowych spraw. Pasięba nienawidziła całą duszą. Zastępował wreszta na to: był gruboskórny, niechlujny, arogancki, z zasady zachowywał się wobec niej z wyzywającą ordynarnością.

W takim stanie rzeczy dom podupadał coraz bardziej a kawał ziemi, który tyle już lat służył wiernie licznym pokoleniom, dawał plon coraz skromniejszy. Ciekawa rzecz: w tej samej okolicy tu, którzy nabyli ziemię niedawno, którzy dorobili się na handlu czy spekulacji, gospodarowali skutecznie i żyli na dobrej stopie, a zasiedziali tabulecy, rolnicy z dziada pradziada, staczali się coraz niżej, biednieli, bankrutowali.

I, co gorsza, nie zdawali sobie sprawy z położenia, nie umieli zdobyć się na solidarność nawet we własnych rodzinach, nie potrafili wykrzesać ze siebie sił, zdolnych do oparcia się fali nowego porządku, który atakował ich niestannie. Jakaś tajemnicza siła usypiała ich energię i maciła jasność spojrzenia, jak gdyby los zmówił się przeciw nim, jak gdyby ktoś, wyrokujący o kolejach świata, skoncentrował wszystkie przeciwności na drodze zamierzającej klasy społecznej, która nie tak jeszcze dawno przodowała całemu narodowi.

Odezwał się jeden dzwonek, potem drugi, ktoś wyjrzał przez szparę w kocach, ktoś jeszcze raz przebiegł przez scenę, odezwał się trzeci dzwonek i kurtyna począła się niezdarnie rozsuwać.

(dokończenie nastąpi)

Z dniem 1 lutego 1949 r.

BIURO PACZEK SPK
mieści się pod adresem: 57, Edbrooke Road, London, W. 9. Tel. CUNningham 5594
Wszelką korespondencję i przesyłki należy kierować na ten adres.

PORADNIK POŁOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

NASZE TYPY WYGRANE GOSPODARZY:

Blackpool, Huddersfield, Arsenal, Cardiff, Lincoln, Luton, Q.P.R., Ipswich, Millwall, Hull, Rotherham.

WYGRANE GOŚCI LUB REMISY:

Manch. U. — Bradford 2x
Blackburn — Fulham x2
Bury — Tottenham 2x
Brist. C. — Brist. R. x2
Walsall — Swansea 2x
N. Bright. — Tranmere x2

BANKIERY NA 10 HOME LUB 10 RESULTS:

Hull, Cardiff, Notts Co., Arsenal, Luton, Q.P.R., Sheff. W. i Chelsea.

UBIEGŁA SOBOTA

Mecze soboty dnia 29 stycznia zakończyły się następująco: 28 zwycięstw gospodarzy, 13 zwycięstw gości i 13 remisów. Są to wyniki poolowe, to znaczy osiągnięte w ciągu 90 minut gry.

Rozgrywki w Pucharze F.A. doszły już do 5 rundy. Do rozgrywek zakwalifikowało się 13 zespołów, a mianowicie:

1. liga: Burnley, Chelsea, Derby, Liverpool, Portsmouth i Wolves; 2. liga: Brentford, Cardiff, Leicester, Luton, W. Br. Albion; 3. liga: Hull City; i z poza-ligowych drużyn jedną tylko, a mianowicie Yeovil, po zwycięstwie nad Sunderland 2:1.

Rozgrywki pucharowe ub. soboty odśloniły szereg słabych stron drużyn, uważanych powszechnie za b. silne, trzeba to więc mieć na uwadze przy wypełnianiu w przyszłości kuponów poolowych. A mianowicie porażka Sunderlandu wykazała, że napastnicy, którzy kosztowali tak dużo pieniędzy, nie mogli dać sobie rady z ambitną obroną „kociuszką” — Yeovil, Manchester United zademonstrował kiepską formę w spotkaniu z Bradfordem, w którym na własnym boisku uzyskał zaledwie remis 1:1 i to po dogrywce; Aston Villa został pokonany przez 2-ligowca Cardiff 1:2, a jego międzynarodowy napastnik Ford nie wykorzystał karnego; potem idzie Newport z końca tabeli w 3. lidze, który uzyskał remis 3:3 z Huddersfieldem [po dogrywce] itd. itd.

PRZYSZŁA SOBOTA

Przyszła sobota zapowiada się dobrze dla zespołów „biednych” gospodarzy. Trudno będzie wygrać na „4 Aways” i „3 Draws”, ale zato może nieco łatwiej na „8” czy „10 Results” lub „10 Home”. Prawdziwą zagadką jest „Treble Chance”.

Na czło spotkanie wysuwają się 3 dogrywki pucharowe: Blackpool — Stoke, Bradford — Manchester U. i Huddersfield — Newport. Many wrażeń, że spotkania te zakończą się po ciężkiej walce wynikiem poolowym: 1-2-1. Mimo, że Manchester Utd. wypadł nieprzekonywująco w ub. sobotę, jednak jest to drużyna dużej klasy, która powinna sobie poradzić z 2. ligowym przeciwnikiem.

Reszta drużyn angielskich odbywa rozgrywki normalnie. W szkockich walkach o Puchar Szkocji nie ma zupełnie meczów w lidze A, a w lidze B są tylko 3 spotkania.

Wielki konkurs „Polski Walczący” KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

- ### LISTA NAGRÓD
1. Zegarek na rękę firmy Roamer [wartość 5 funtów].
 2. Zegarek na rękę firmy Roamer z fosforozukowymi wskaźnikami [wartość 5 funtów].
 3. Wieczne pióro [wartość 1 funt].
 4. Papierosnica.
 5. Para butów [rozmiar dowolny].

6. Komplet „Chłopów” Władysława Reymonta.
 7. Komplet „Nooy i Dni” Marii Dąbrowskiej.
 8. Szereg wartościowych książek.
- Przypominamy warunki konkursu: Każda osoba, która złoży dwóch nowych kwartalnych prenumeratów „Polski Walczący” [prenumerata kwartalna 8 sh.] otrzyma jeden los, osobie zgłaszającej

trzech prenumeratów przysługiwać będą 2 losy, osobie zgłaszającej 4-ch prenumeratów przysługiwać będą 3 losy. Termin zgłoszeń upływa z dniem 1.3.49. Zgłoszenia przyjmuje administracja „Polski Walczący” [Adres: 57, Edbrooke Road, London, W.9].

Lista zgłoszeń zawiera już szereg nazwisk. Nie zwlekaj, skorzystaj z szansy wylosowania jednej z cennych nagród.

Czekasz na odpowiedź, załącz znaczek pocztowy. Listy bez znaczka pozostaną niezatwierdzone. Nie dotyczy to klientów zarejestrowanych w BIP-ie oraz listów z poza W. Brytania.

PRACE DLA SPECJALISTÓW
BIP ma zapotrzebowanie na następujących specjalistów:

Mechanicy samochodowi do fabryki pod Oxfordem, tylko najwyższe kwalifikacje.
Operatorzy maszyn elektrycznych w Londynie.

Majstrzy-elektrycy z dużymi kwalifikacjami w Lincolnshire.
Drukarze, wszelkiego typu.

Narzędziowicy, tokarze, ślusarze, grawery maszynowi.
Piekarze — tylko przedwojenne kwalifikacje.

Zainteresowani zechcą zgłosić się osobiście lub pisemnie do BIP-u, przedstawiając dowody swych kwalifikacji, w miarę możliwości w języku angielskim. Pożądane opinie poprzednich pracodawców.

MALŻENSTWA — SŁUŻBA DOMOWA
BIP uzyskuje co pewien czas oferty dla małżeństw bezdzietnych w służbie domowej. Najbardziej poszukiwane są kwalifikacje ogrodnika i kucharki.

Praca przeważnie na wsi, często niedaleko od Londynu. Przebiegłe warunki: mieszkanie, utrzymanie i £5 tygodniowo dla obojga. Często mieszkanie w postaci oddzielnego małego domu, w takim wypadku przeważnie trzeba mieć własne umeblowanie. Znajomość angielskiego bardzo ważna. Referencje konieczne.

PRACA DLA KOBIET
Poszukiwane są krawcowe, maszynistki, wykończarki i krojożynie. Praca w Londynie, warunki zależne od kwalifikacji.
Poszukiwane są również przez fabrykę kapeluszy kopistki [przygotowywanie modeli].

—O—
UWAGA STUDENCI
Wszyscy studenci, zgłoszeni już uprzednio w SPK na studia w USA, a którzy nie uzupełnili jeszcze dokumentów, zechcą zgłosić się [najlepiej osobiście] w BIP-ie celem dokonania uzupełnień.

Dla informacji podajemy, że w wielu wypadkach należy ponownie zgłoszenie i przedstawić nowe dokumenty, ponieważ zwrócone z uniwersytetów noszą stemple i nie mogą być do innych uniwersytetów przedstawione.
Każdy student winien obecnie dodatkowo przedstawić zaświadczenie o stopniu znajomości jęz. angielskiego, list napisany do rektora uniwersytetu [bezmieennie t.j. nie wymieniając nazwiska rektora ani nazwy uniwersytetu], zyciorys w 2 egzemplarzach [może być pisany na maszynie] itp. Również i adresy niektórych studentów nie są aktualne.
Podajemy również, że w następnym numerze „Polski Walczący” umieścimy parę wiadomości o studentach, którzy są już na terenie USA. Będą to częściowo wyciągi z ich listów.

Zebranie kombatanckie w Amersham

W ramach planowo przeprowadzanych wizytacji ośrodków kombatanckich w W. Prytaniai kol. B. Laszewski, prezes Zarządu Gł. SPK, i kol. E. Kozłowski, prezes Zarządu Oddz. W. Brytania, odwiedzili w dn. 23 stycznia siedzibę Zarządu Okręgu SPK „Karpacka” w Penn Wood Camp — Amersham.

Po zebraniu dla wszystkich kombatanckich, na którym prezesi zaznajomili słuchaczy z ogólnymi oraz „brytyjskimi” sprawami SPK, odbyła się konferencja z udziałem prezesów i sekretarzy kół.

Przy omawianiu spraw kombatanckich w Amersham podkreślono dodatnie zjawisko wyrabiania się typu działacza — kombatanta, który umie i chce znaleźć wolny od pracy zarobkowej czas dla pracy społecznej.

W ostatnią niedzielę prezesi odwiedzili Okręg SPK „Południe” w Bristolu i Cardiffie. Napiszemy o tym w następnym numerze.

27 Żywy Dziennik „Polski Walczący”

Dnia 6 lutego b.r. o godz. 2 po południu w Grove Park Camp koło Iwer odbędzie się Żywy Dziennik „Polski Walczący” zorganizowany przez Kolo SPK Nr. 306.

POSZUKIWANIE OSÓB, DLA KTYCHÓR BIP UZYSKAŁ PIENIĄDZE

Biurowy Informacji i Porad SPK, 20 Queen's Gate Terrace, London, S.W.7, prosi uprzejmie wszystkich, którym znane są adresy niżej wymienionych osób, o podanie ich do BIP-u:

- 1] Stanisław Grabowiecki — ostatni adres: 3 Polish Repatriation Camp, Lille, Francja; dla którego BIP otrzymał należność od firmy D. Suskiej „Jadłodajnia Polska”, względnie Relief Parcel Service.
- 2] Z. Bzdęga, ostatni znany adres: 5 Stanley Place, London, S.W.1.; dla którego BIP uzyskał należność za pracę w związku z bankructwem firmy „Country Club” Whitby.
- 3] Zbigniew Karwowski, ostatni znany adres: Sudbrooke Park, nr Lincoln; dla którego BIP uzyskał zwrot należności za niewysłane paczki przez firmę Newton Printing and Publishing Company Ltd., 14 Holland Park Avenue, London, W.11.

SKRZYŃKA POCZTOWA

W sprawie szmiry

W odpowiedzi na list Kierownictwa Teatru Dramatycznego w Londynie, protestujący przeciwko nazywaniu „Spadkobierców” szmirą, radnym przede wszystkim dać wyraz szczeremu zadowoleniu, że Kierownictwo czytuje moje felietoniki i odpowiada na nie listami.

Nje wątpię, że żywa reakcja tegoż Kierownictwa wypływa jedynie z troski o dobro teatru polskiego na obczyźnie, zagrożonego jednym niebacznym słówkiem w felietonie. Nie wydaje mi się bowiem, aby protest ten mógł wypływać z zaostrożnego pobudliwości nerwowej czy owego chorobliwego przeczulenia, które tak często cechuje początkujące chórystki i srodze ambitne prowincjonalne zespoły amatorskie. Teatry z prawdziwego zdarzenia, a do nich zaliczam zespół londyński, do wszelkich przejawów krytyki mogą mieć tylko stosunek filozoficzny. Jako instytucje społeczne i kulturalnie żywe nie mogą być przeciwieństwem i zadowolone ze siebie. Emigracja nasza, która nawet ze satyryków i fraszkopisów potrafiła zrobić wieszczów, powinna strzec się, aby z teatru nie robił przybytku nieomyślności ludzkiej.

Obrazy obrazami, dąsy dąsami, ale fakt pozostaje faktem, że Kierownictwo Teatru Dramatycznego wystawieniem tej sztuki oddało emigracji złą przysługę. Niechaj oklaski widzów i pochwały recenzentów nie zagłuszają słów prawdy. Jeśli zgodzić się nawet, że sztuczka ta zrobiona jest zrecznie [nie na darmo Wójciewiczowski zestawil Siedleckiego z Winawerem], to jednak z uwagi na swój wysoco prowokacyjny sens społeczny nie powinna się była pojawić na afiszu jedynego teatru emigracyjnego. Należy mieć poważną pretensję do Kierownictwa Teatru Dramatycznego, że wystawiając trzy albo cztery sztuki do roku, wybrało do grania

Humor mimowolny

Sędzia wygłasza długą przemowę do oskarżonego na temat zgubnego wpływu alkoholu. Potem, biorąc pod uwagę dotychczasową niekaralność oskarżonego, zwalnia go wyznaczając mu grzywnę.

- Teraz proszę iść i niech ja już więcej pana nie widzę!
- Obawiam się, że to będzie nie-możliwe...
- Co to znaczy? Dlaczego?
- Bo ja obsługuję bar w klubie pana sędziego.

KALENDARZYK KOMBATANTA 1949

(drugi nakład) osiem mapek, wiele cennych adresów ze świata, trwała estetyczna oprawa, najtańszy i najlepszy

w cenie 5s plus 6 d na kosztach przesyłki
Centr. Składn. Książek SPK
57, Edbrooke Road, London W. 9.

ZASTANAWIASZ SIĘ, CO WYSŁAĆ RODZINIE? NOWY CENNIK POLIMEX'u ułatwi to zadanie

PRZYJDŹ, NAPISZ, ZATELEFONUJ otrzymasz odwrotnie cennik towarów najbardziej cenionych w Polsce. — Gwarantujemy dostarczenie paczki LUB ZWROT PIENIĘDZY.

POLIMEX CO. LTD. 58, Jermyn Street, London S.W. 1
Przystanek: Green Park lub Piccadilly.
Telefon: REgent 3931/2

UBRANIA £20
Ręczne wykonanie z materiałów własnych. Wykonuje również zamówienia z materiałów powierzonych.
J. STRZELCZYK
7, Cambridge Avenue
London N. W. 6 (Kilburn)
Telefon: MAlda Vale 6179

WŁADYSŁAW TWARDOWSKI właściciel
AGENCJA KART OKRĘTOWYCH
17, ST. MARKS PLACE, NEW YORK CITY
tuż obok Domu Narodowego
Telefon: GR. 5-5588

WYSYŁKA DO POLSKI PIENIĘDZY, PACZEK, AFFIDAVITÓW

10f. ŻYWNOSCI za £ 2.8.0
A.44. 2 f. kawy, 2 f. rodzynek, 1 f. czekolady, 2 f. miodu, 1 f. cukierków, 1 f. skórki cytrynowej, 1 f. cukierków. Również wielki wybór innych artykułów żywnościowych, odzieżowych i medycznych.
AQUARIUS TRADING CO. LTD.
2, Beaconsfield Terrace Road, LONDON, W.14.

BIURO PACZEK SPK

57, Edbrooke Road, London W. 9, tel. CUNningham 5594
poleca wartościowe paczki do Polski a w szczególności:
OBUWIE, PÓNCZOCHY NYLONOWE, MATERIAŁY WEŁNIANE, SWETRY, SPÓDNICZKI, BIELIZNĘ WEŁNIANĄ, KOCE, NYLONY SPADOCHRONOWE, WIECZNE PIÓRA, LEKARSTWA, WANILINĘ, WANILIE W LASKACH, ESENCJE OWOCOWE, CUKIERKI WITAMINOWE.
Wsyłka z Anglii. Ceny niższe
HERBATA Z CEJLONU, KAWA, KAKAO, CZEKOLADA, RODZYŃKI, PIEPRZ itp. z Afryki Południowej.
Cenniki i prospekty wysyłamy odwrotną pocztą.

LOTNICO DO POLSKI I INNYCH KRAJÓW
Pióro PARKER „Duofold” 30/-
Pióro HIGHTIME „Good Companion” 19/8
NYLONY gatunek eksportowy 13/6
2 PASY ELASTYCZNE 21/-
Duży wybór
MATERIAŁÓW EKSPORTOWYCH
Cenniki, próbki na żądanie.
FREGATA Ltd. DZIAŁ PACZEK
11, Greek Str. London W. 1, tel. GER.2522

Tanio i dobrze z roczną gwarancją pisemną
naprawia
wszelkie zegarki
zegarmistrz **M.T. STACHOWIAK** posiadający licencję z Home Office.
Zegarki do naprawy przyjmuje:
SKLEP SPK — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON S. W. 7.
Poleczone przesyłki pocztowe uprasza się kierować pod powyższym adresem.

Uczcie się angielskiego teraz!
Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowy.
Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej.
Od godz. 9 rano do 9 wieczór.
THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH
319, Oxford Street, London, W.1.
Tel.: MAY 2120
Nauzamy wszystkich języków

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST
ADRES REDAKCJI (Editorial Office): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7, Tel. WESTern 0747 wewn. 10. W ożwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godzinach 3-4 (Redakcja nie zwraca rekepiędw niezakwalifikowanych do druku).
WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. + Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).
CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden lam — £1.10.0 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1s. za słowo, trzykrotne 1s. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
ADRES ADMINISTRACJI: 157, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNningham 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie treści prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Szymon Dziezic ur. 1888 r. w Praskach, syn Michała i Józefy, b. więzień [Nr. 6342] Dachau, 1944 r. następnie wywieziony do Mathausen — i syn Stefan ur. w 1916 r. w Podielawach, b. więzień [Nr. 6228] w Oranienburgu — są poszukiwani.
Uprasza się o nadsyłanie wszelkich wiadomości do redakcji „Polski Walczący” pod Box Nr. 128.